POZER

CZĘŚĆ 1

ON

„Kiedy patrzę tak na Ciebie jesteś fajna, aj.
Dla mnie masz stajla”
Trzeci Wymiar

*

Siedzę w tym busie, który rzuca to na prawo, to na lewo i tak się zastanawiam… Po co ja tam tak właściwie jadę? Taką mam ochotę poznawać moją nową klasę, że aż mi niedobrze. Same lalunie i nieśmiali chłopcy? Jakie to słodkie. Już sobie to wyobrażam. Spacerki po mieście i rozmowy o książkach. Ależ oczywiście, przecież to takie interesujące. Modlę się, żeby bus się zepsuł i najlepiej stanął w połowie drogi. I przyjemnie i pożytecznie. Spędzę dzień jak chcę, w dodatku uwolnię się z domu… Niestety, moje plany umierają w zarodku. Dojeżdżamy do celu, wysiadam z busa i słyszę pisk.
- To ty jesteś Asia? Jezu, a tak się bałam, że cię nie rozpoznam - dziewczyna, z którą od września będę chodzić do pierwszej klasy liceum i która jako jedyna zaoferowała się, że po mnie wyjdzie i „zaopiekuje” właśnie wyciąga do mnie rękę. - Cześć, jestem Maja - jest niska i szczupła, na nosie ma okulary, a na uszach olbrzymich rozmiarów kolczyki.
- Cześć. Asia - podaję jej dłoń. - Dzięki wielkie, że po mnie wyszłaś. W ogóle nie znam miasta.
- Spokojnie, nic się nie martw. Wszystko ci pokażę, przyzwyczaisz się - uśmiecha się, nawet szczerze. - Mamy jeszcze godzinę, idziemy połazić? - a nie mówiłam, no to się zaczyna.
- Jasne, prowadź - to ja już wolę dom.
No więc ruszamy. Jest parno i duszno, naprawdę wybrali cudowny dzień. Maja prowadzi nas przez kręte uliczki, w których moje ciało z wdzięcznością delektuje się cieniem. Przez całą drogę buzia jej się nie zamyka. Opowiada o gimnazjum, o swoim chłopaku (Boże broń) i o wszystkim po trochę. Dobrze mi się jej słucha. Widać, że to szalona dziewczyna, ale też szczera i inteligentna. Po jakimś czasie wychodzimy na rynek.
- Po drugiej stronie czeka nasza nowa klasa - przerywa swój straszliwie długi wywód o chorym psie

sąsiadki. - Szczerze to nie chce mi się tam iść. Jak mam siedzieć cztery godziny na tyłku i słuchać o ich ocenach w gimnazjum to mnie coś bierze.
Boże, dziękuję. Widzę światełko w tunelu.
- Jak dobrze, że ktoś nadaje na tych samych falach - odpowiadam z bardzo miłym zaskoczeniem. - Musimy tam iść, ale zawsze możemy się wcześniej wyrwać. W razie czego siadaj blisko mnie, jakoś to załatwimy.
- Okej, nie ma sprawy. Mam nadzieję, że długo to trwać nie będzie.
Obchodzimy rynek i widzimy małą grupkę bardzo kolorowych postaci. Podchodzimy, upewniamy się, że to na pewno NASZA klasa i wymieniamy ze wszystkimi uprzejme uściski dłoni przy każdym powtarzając swoje imię. Tak jak myślałam. Dzieciaczki w rurkach i dziewczynki z idealnie zrobionymi paznokciami.
Stoję obok nich dopiero dziesięć minut, a już mam dość. Ustalają co będziemy dziś robić, kiedy ja dostrzegam dwóch chłopaków zmierzających w naszą stronę. Jeden niższy, przystojny i uśmiechnięty, zaś moją uwagę przykuwa ten drugi – jest co najmniej o głowę wyższy od swojego kumpla, z ciemnym zarostem i dziwnie mądrym spojrzeniem. Pewnie chcą zapytać o godzinę.
- Siema, wy z klasy 1a? - odzywa się ten wyższy, od razu słyszę różnicę między jego dojrzałym głosem, a piskiem chłopaczków w rurkach. Ktoś mu chyba kiwnął głową. - Ja jestem Kordian, a to mój kumpel Patryk. Nie jest z nami w klasie, ale mamy później do załatwienia sprawę na mieście, więc pozwoliłem go sobie przyprowadzić ze sobą. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko - nikt się nie odzywa, a Kordian zaczyna witać się ze wszystkimi i zauważam jego uśmiech kiedy podając rękę bodajże Rafałowi, dłoń tego drugiego wręcz znika w męskim uścisku pana wysokiego. Kiedy wita się ze mną spoglądam na niego i czuję coś dziwnego. Jego głębokie spojrzenie brązowych oczu wywołuje poczucie bezpieczeństwa; coś, czego nigdy dotąd nie czułam.
Grupa w końcu ustala miejsce, gdzie będziemy szli i po jakimś czasie ruszamy. Cały czas trzymam się Majki, która jak z resztą bardzo dobrze widać nie ma problemu z zawieraniem nowych znajomości. Nawet nie wiem gdzie idziemy, bo szczerze mnie to nie interesuje. Tylko ukradkiem spoglądam na Kordiana, który czuje się bardzo swobodnie i pewnie.
*
Jestem w samochodzie mojego ojca, który wiezie mnie do domu. Dzień nie należał do najgorszych, ale do udanych też bym go nie zaliczyła. Moja klasa to ogólnie jedna wielka porażka. Myślę, że najlepsze relacje utrzymywać będę z Majką, która jako jedyna wydaje się być normalna. Kordian… cóż, myślałam, że okaże się trochę inny. Jednak zachowywał się jak jeden z tych cwaniaków „co to nie oni" z wielkim ego. Dobra gadka i ładny uśmiech, nic więcej. Cały czas był z tym swoim kolegą, tym samym, z którym przyszedł. Zamieniliśmy dwa zdania, nieszczególnie sensowne, ale widocznie nie odczuwaliśmy większej potrzeby. Jednak mimo to bardzo zastanawia mnie ta osoba. Nie chodzi o wygląd, choć przyznaję, że jest przystojny. Chodzi o to, że czuję gdzieś tam, głęboko, że jest to ktoś wyjątkowy. Nie, nie zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Ten facet ciekawi mnie jako człowiek. Człowiek mający silną osobowość, dojrzały i pewny siebie, radzący sobie w życiu. Nie mam pojęcia czy mam rację czy nie, ale Kordian śnił mi się dzisiejszej nocy. Śnił mi się jako bohater, który mnie ratuje… przed samą sobą. Dlaczego? To pytanie nie dla mnie, ale jestem pewna jednego. Albo ten chłopak dobrze się maskuje, albo ja w ogóle nie znam się na ludziach.
*
Z nikim z mojej klasy nie miałam już kontaktu. Tylko Majka napisała raz czy dwa co u mnie słychać i że nie może się już doczekać września. Kordian śnił mi się jeszcze trzy razy. Więcej nie pojawił się w moich myślach. Resztę wakacji spędziłam bez żadnych ekscesów. Sam na sam ze swoimi myślami. Musiałam ogarnąć w końcu siebie i swoje życie oraz podjąć pewne decyzje, które niestety, ale zmieniły bardzo wiele. Dużo się pozmieniało. I w moim sercu i w głowie. Masę czasu spędziłam nad tym, by to wszystko po-

układać i jakoś doprowadzić do ładu. Wiedziałam, że już nigdy nie będzie tak jak kiedyś, jednak musiałam jakoś funkcjonować, a przynajmniej próbować to robić. Było ciężko, z każdym dniem coraz bardziej pogrążałam się w samotności, bezsilności… Straciłam siłę i motywację do walki. Całymi dniami leżałam w łóżku, gapiąc się w sufit, na którym kilka lat temu razem z siostrą poprzyklejałam gwiazdy, które pomagały mi zasnąć w nocy, wypełniając pokój jasną poświatą. Zastanawiałam się co nas czeka, tam, u góry. I wymyśliłam sobie marzenie. Kiedy już umrę, chcę, by w niebie była ze mną moja mama, czuwająca nade mną, dbająca o mnie, o moje bezpieczeństwo. Chcę…

*

Jak można zmuszać własną córkę do noszenia czegoś, czego nienawidzi? Nie cierpię spódnic i sukienek! W dupie mam to, że dzisiaj rozpoczęcie roku. Nie założę tej wieśniackiej spódnicy nawet, jakbym miała iść w stroju kąpielowym. Matka chowając wszystkie pary moich spodni myślała, że wygra, lecz od czego ma się wypasioną szafę siostry… Właśnie przyjechała i daje mi do ręki czarne rurki ze zdobieniami po bokach. Idealnie będą pasować do białej koszuli i niebieskiego żakietu.

- Aśka, wiesz, że mama cię zabije? - patrzę się na moją siostrę jak na idiotkę. Ma 23 lata, a dalej boi się matki. Po kim ja mam te geny?

- Dobra, nie marudź. Jak coś to nie brałaś w tym udziału. Z resztą, może wrócę do domu przed nią. Nie moja wina, że ma taką obsesję na tym punkcie.

- Rób jak uważasz, ale ja nie chciałabym być w twojej skórze. O twój bal gimnazjalny kłóciłyście się dwa miesiące. Mam nadzieję, że nie będzie powtórki, bo wątpię byśmy z ojcem to przeżyli.

-Spoko, dam sobie radę. Sorry, że wyrwałam cię z pracy, ale nie miałam wyjścia.

-Nic się nie stało, zawsze do usług. Lecę, trzymaj się i powodzenia - daje mi buziaka i wychodzi z domu.

Mam jeszcze pół godziny. Ubieram się, maluję i spinam włosy. Siadam przed telewizorem i zabijam czas. Kiedy już jest ta godzina, ubieram buty na obcasie, których także nie cierpię, ale muszę, bo na trampki to nawet ja się nie zdecyduję. Wychodzę. W busie jak patrzę na te skwaszone miny to zaczynają męczyć mnie myśli, kto wymyślił coś takiego jak szkoła…

Standardowo czeka na mnie Majka. Wita mnie swoim rozchichotanym i zadowolonym głosem, podniecona totalnie. Przy rozmowie czas szybciej leci. Ani się obejrzę, a już jesteśmy pod nową szkołą. Po jakimś czasie znajdujemy naszą klasę i mój wzrok od razu pada na postać górującą nad nimi wszystkimi. Kordian… w szarej marynarce i z uśmiechem na ustach. I od razu jak na zamówienie ja także się uśmiecham. Ten facet roztacza wokół siebie mega pozytywną energię, zero smutków i zmartwień. I dziwnie czuję się jakbym znała go od zawsze, jakby był mi bliski, bliższy niż ktokolwiek inny. Podchodzimy do „naszych" ludzi i witamy się. Rozmawia z jednym z rurkowatych i śmieje się od ucha do ucha. Spogląda na mnie i czuję jak przenika przeze mnie to jego spojrzenie. I właśnie w tym momencie zdobył moje zaufanie. Popatrzył na mnie w sposób delikatny, dający nadzieję i szansę. Dający chęć do życia.

*

Nowa szkoła nie zrobiła żadnego oczekiwanego BUM w moim życiu, a przecież nagle wszystko miało się zmienić. Pierwsze dni były straszne. Nie potrafiłam przestawić się na inny tryb życia, którego największą wadą było wstawanie o nieludzko wczesnej porze. Nauki jak to na starcie nie było, więc czas zabijałam filmami, książkami i spacerami - brałam mojego kochanego labradora i szłam bardzo często na nawet 4 godzinny spacer. Myślałam, analizowałam, układałam. Postępów nie było widać żadnych, lecz z godną podziwu zawziętością starałam się… Niektórzy twierdzili, że zwariowałam, ale ja byłam z siebie dumna. Dlaczego? Ponieważ w końcu odcięłam się od tych wszystkich zakłamanych, fałszywych i mściwych ludzi o sztucznie przyjemnych twarzach; odcięłam się od plotek i tego, co się dzieje na wiosce. Zaczęłam w końcu żyć swoim życiem, niezależna od innych, wolna.

W szkole, jak i w klasie nie potrafiłam się odnaleźć. Majka miała swoich znajomych i swoje sprawy, dlatego grzecznie odsunęłam się na bok. Przerwy spędzałam sama, a i do szkoły chodziłam jakby za karę. Nie miałam ochoty pogłębiać znajomości z „koleżankami" z klasy. Bieganie po szkole i idiotyczne żarty?

Nie, nie sądzę. Za to coraz częściej w mojej głowie pojawiał się Kordian. Zaintrygował mnie ten chłopak i obiecałam sobie, że rozwiążę w końcu zagadkę, którą był on sam. Nie zachowywał się w żaden wyjątkowy sposób. Zwykły, spokojny nastolatek, wiecznie spędzający przerwy ze słuchawkami w uszach. Jednak był dojrzały i miał w sobie coś doniosłego. Na pierwszy rzut oka widać, że zna swoją wartość i wie czego chce od życia. Rozmawialiśmy ze sobą raz na czas, na byle jaki temat… A mimo to ten chłopak stał się dla mnie cholernie ważny. Nie w sensie rozważania związku, bardziej w stronę pokrewieństwa duszy i podobnego spojrzenia na świat.
Ostatnie wydarzenia w moim życiu sprawiły, że zaczęłam zastanawiać się coraz częściej czy jeszcze kiedykolwiek komuś zaufam. Jednak byłam w ogromnym błędzie, ponieważ już w drugim tygodniu nauki zorientowałam się, że ostatecznie ktoś na to zaufanie zasłużył. Ktoś z pozoru obcy, a jednak bliski jak rodzony brat. Otworzyłam się przed nim i pierwszy raz w życiu byłam pewna, że nie będę tej decyzji nigdy żałować. Wyciągnęłam do tego człowieka rękę, na której spoczywała moja dusza, a po pewnym czasie i serce… Zaryzykowałam i wiem, że była to dobra decyzja.
*
Spędzaliśmy ze sobą coraz więcej czasu. Każda przerwa była nasza i nawet nie wiem kiedy wymieniliśmy się numerami telefonów. Któregoś dnia umówiliśmy się po szkole - pogadać, posiedzieć, pośmiać się w miłym towarzystwie. Idziemy spacerkiem do parku, poznając się nawzajem i gadając o głupotach. Dogryza mi, jak to on, nabijając się, kiedy tylko ma ku temu okazję. Żartobliwie „biję" go w głowę, ledwie ją muskając. Kordian nieruchomieje.
- Aśka, nigdy więcej nie bij mnie w głowę - mówi spokojnym i opanowanym głosem, wzrok ma dziwnie nieobecny, a ja wiem, że myślami do czegoś wraca. Krzywi się.
- Przepraszam - nie chciałam sprawiać mu przykrości.
- Nic się nie stało - przywołuje na twarz uśmiech. - Po prostu więcej tego nie rób. Na czym to skończyliśmy? - niby wrócił beztroski Kordian, ale mam świadomość tego, że do końca dnia w jego oczach będę widzieć okropną pustkę, której nie potrafię znieść.
- Dlaczego? - przystaję, staję naprzeciwko niego i szukam wzroku, który unika mnie jak ognia. Biorę jego twarz w obie dłonie i zmuszam do spojrzenia mi w oczy. Kiedy w końcu to robi widzę ból. - Kordian, proszę.
- Nie ważne, Aśka. To nic takiego - łapie mnie za dłonie i odsuwa. Rusza do przodu. - Nie martw się - oboje wiemy, że to niemożliwe.
Resztę drogi pokonujemy w milczeniu. On pogrążył się w myślach o nieznanym mi wydarzeniu. Ja myślę o nim. Nie chciałam tego. Skręca mnie na myśl, że ktoś mógłby zrobić mu krzywdę. Choć jest ode mnie wyższy i większy, wiem, że jestem za niego odpowiedzialna i muszę dbać o jego bezpieczeństwo, lecz nie drążę. Normalnie męczyłabym go dopóki by mi nie powiedział po prostu żebym dała mu spokój, ale dziś… przeraziło mnie to, co zobaczyłam w jego oczach.
Odpłynęłam daleko myślami, a my już jesteśmy u celu. Siadamy na ławce, dalej żadne z nas się nie odzywa. Najzwyczajniej w świecie nie mogę, on musi się sam otworzyć. I nawet nie wiem kiedy, odwraca się tak, że siedzi na wprost mnie i mówi. Jest to ciągły, nieprzerwany monolog, potok słów.
- Trzy miesiące temu miałem wypadek samochodowy. Jechaliśmy z kumplami z imprezy. Nie, kierowca nie był najebany. Za to reszta była. Padał deszcz, ciemno… Nawet nie wiem kiedy stracił panowanie nad autem i wylądowaliśmy w rowie. Nie pamiętam nic. Wszystko wiem z opowieści chłopaków. Obudziłem się w szpitalu. Byłem tylko poturbowany, ale moja głowa bardziej ucierpiała. Masa szwów i ból odczuwalny do tej pory. Dlatego muszę uważać, bo nawet najmniejsze muśnięcie odczuwam o wiele mocniej - nie wiem kiedy zaczęły spływać łzy po moich policzkach. Kordian patrzy na mnie jakby dostał w twarz. - Jezu, dlaczego Ty płaczesz?! Zwariowałaś?! - przytula mnie. - Boże, rozmawiaj ze mną! Co się stało?! Dlatego ty ryczysz, do cholery?! Aśka!
- Bo mi się chce i mam ochotę sobie popłakać - wycieram łzy i rozmazane oczy. Nie pokażę mu, że

jestem słaba.
- Nie przedrzeźniaj się ze mną - no i się wkurzył, już po moim świętym i błogim spokoju.
- Bo dałabym sobie za ciebie rękę uciąć! A nawet i dwie! Nie wyobrażam sobie, że mogłoby Ci się coś stać. Wiem, znamy się niecały miesiąc i możesz się śmiać, ale martwię się o ciebie i nie wiem co bym zrobiła, gdyby ciebie zabrakło - słowa, których nie chciałabym wypowiadać właśnie wyszły z moich ust.
- Boże, to co mnie straszysz, głupolu! - przysuwa swoją sierotkę, czyli mnie i głaszcze przez jakiś czas. - Przecież jestem tu, żyje. To było dawno. I nigdzie się nie wybieram. Jak ktoś taki jak ty poradziłby sobie w życiu bez całodobowej opieki kogoś tak genialnego i cudownego jak ja? - i już mnie ma. Uśmiech pojawia się natychmiast. Tym zdaniem zakończył naszą przykrą rozmowę. Wrócił mój Kordian i już wszystko jest dobrze. Rozmawiamy o wszystkim: od pogody, przez ocenę świata, do opowieści z dzieciństwa. Siedzimy tak trzy godziny, po czym odprowadza mnie na busa. Uwielbiam takie dni. Kiedy z nim jestem, nie udaję nikogo, mogę być sobą. Nie muszę sprawiać pozorów szczęśliwej, lecz to szczęście jest naprawdę. Nie muszę zakładać na twarz maski i ukrywać łez, bo ich najzwyczajniej w świecie nie ma, nie ma powodów by były. Kiedy z nim jestem nie czuję się jak nikt. Czuję, że jestem kimś, jestem dla kogoś ważna i mam jakąś wartość. Wydaje mi się, że on też czuje się przy mnie swobodnie i dobrze. Śmieje się i chętnie ze mną rozmawia. Jest naturalny i szczery – chyba dzięki tym cechom tak bardzo go pokochałam. Wracając do domu myślałam tylko o nim i wierzyłam, że takich dni będzie coraz więcej, i z czasem zdobędę się na odwagę, by mu wszystko wyznać, wiedząc, że zrozumie.
*
Ostatni dzień września, z tej okazji idziemy sobie na rajd. Cała szkoła, wszyscy chętni, w tym oczywiście ja i Kordian. Nasza ciągła rozmowa po jakimś czasie schodzi na temat, którego za wszelką cenę chciałam uniknąć. Mogłam zmienić tą tapetę, którą wczoraj ustawił mi Dawid. Kim jest Dawid? Moim chłopakiem. Skąd on się wziął? Nie mam pojęcia.
Dawida znam od dziecka, spotykaliśmy się od czasu do czasu, kiedy przyjeżdżałam do dziewczyn na weekend. Nic do niego nie czuję, jednak strasznie się narzucał, a że ja miałam wtedy ciężkie chwile, postanowiłam spróbować i dać mu szansę. Jednak już po dwóch tygodniach miałam dość, łaził za mną krok w krok, był tak nachalny, że w końcu przestałam mu już nawet odpisywać na sms'y, nie wspominając o odbieraniu przychodzących połączeń. Szykowałam się do zerwania, ale chciałam zrobić to powoli i delikatnie, nie informując w ogóle Kordiana. Niestety, nie udało się.
- O proszę. A któż to taki? - pyta zaciekawiony, zabierając mi telefon i przyglądając się mojej tapecie.
- Nikt szczególny, zapomnij - staram się uciec od tematu.
- Oj nie, moja panno. Zamieniam się w słuch - jego wyczekujący wzrok mnie dobija.
- Mój chłopak - nawet na niego nie patrzę.
- Masz chłopaka? - nie jest zdziwiony.
-Tak.
-Od kiedy? - Jezu, daj mi spokój.
- Od półtora miesiąca.
- A kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? - jest spokojny, jak zawsze.
- Nie zamierzałam, bo nie ma o czym mówić - czekam na wybuch.
- Nie? No popatrz. Jak widziałem was tydzień temu, to nie wyglądało to na NIC, wręcz przeciwnie – powstrzymuje śmiech.
- Słucham?
- Nie słucham, tylko tak. Tydzień temu, szliście chyba na PKS. Wracałem akurat z matką do domu. Za rączkę, buziaczki… Nie ładnie tak ukrywać swoją miłość, Aśka. Nie ładnie… Jeszcze przede mną - nabija się ze mnie.
- To nie jest żadna moja miłość. I się ze mnie nie śmiej!
- Ależ ja się nie śmieję, ja tylko czekam na tą romantyczną opowieść waszej historii, a później oczywiście

liczę, że mnie przedstawisz - świetnie się bawi. Szkoda, że moim kosztem.
- Nie. Nie rozmawiam z tobą - skończyło się, jestem na niego wkurzona.
- Oj przestań, przecież wiesz, że świruje. Powiesz mi co to za akcja? Bo szczerze to nie wyglądasz na zakochaną - nawet nie wie jak bardzo się myli.
- Bo nie jestem w nim zakochana - jakoś wybrnęłam z tego bez kłamstwa. - Jestem z nim, bo jestem.
- Co znaczy jestem, bo jestem? - oczy błyszczą mu z ciekawości.
- To co słyszysz. Nie kocham go, jestem z nim tak o - staram się mówić ogółem, żeby tylko odejść od tego jak najdalej.
- Tak o? Nie rozumiem.
- Nie męcz mnie, proszę.
- Aśka, nie denerwuj mnie. Dawaj - zawziął się, a ja mu ulegam, jak zawsze z resztą…
- No jestem z nim. Jest ode mnie o trzy lata starszy. Znamy się od zawsze, tyle - błagam, przestań.
- Jesteś szczęśliwa? - jakie to uparte stworzenie.
- Nie zrozumiesz.
- Jednak spróbuję.
- Zaczęłam z nim być nawet nie wiem dlaczego. Może po prostu nie chciałam go ranić… Na początku było okej, nic szczególnego, nic się nie zmieniało. Niestety z czasem zaczął robić się coraz gorszy. Czasami już nie wytrzymuję. Mam go serdecznie dość.
- Czekaj, bo nie nadążam. To po co ty z nim jesteś?
- No właśnie do tego dążę. Chcę go zostawić. Zakończyć to w końcu.
- To na co czekasz? Na gwiazdkę z nieba?
- Chcesz mnie wkurwić? - moja cierpliwość się kończy.
- Sorry, Aśka, ale nie rozumiem.
- To trzeba było w ogóle nie zaczynać.
- Boże, nie obrażaj się jak małe dziecko. Na co czekasz się pytam.
- Na odpowiedni moment.
- A jaki to jest odpowiedni? - czemu on musi być taki ciekawski?
- Odpowiedni, czyli wtedy kiedy będę na to gotowa i jak to wszystko przemyślę.
- Aha, czekaj. Niech ogarnę. Jesteś z nim, ale go nie kochasz i czekasz, aż będziesz gotowa go zostawić? - patrzę przed siebie, przed nami idzie reszta naszej klasy, my zostaliśmy troszkę w tyle. Chyba zbliżamy się do celu, bo na horyzoncie nie widać już żadnej innej klasy.
- Nie chcę go skrzywdzić. Jakoś to rozwiążę, po prostu potrzebuję czasu.
- Ja chyba nigdy nie zrozumiem kobiet - patrzy na mnie zrezygnowanym wzrokiem, odwraca głowę i wiem, że odpuścił.
- Nawet nie wiesz jak mnie to cieszy - oddycham z ulgą.
*
Wracamy do szkoły autobusem. Odkąd skończyliśmy rozmawiać o Dawidzie, prawie się do siebie nie odzywamy. Źle mi z tym, nie cierpię się z nim kłócić. W szczególności o coś tak błahego. Kordian patrzy przez okno nieobecnym wzrokiem, coś go męczy, widzę to. Postanawiam wziąć się w garść. Łapię go zza rękę, a kiedy nie reaguje ściskam mocniej, zmuszając mojego przyjaciela do spojrzenia na mnie.
- Odezwij się do mnie, bo zwariuję - spoglądam na niego.
- Przecież się odzywam - zabiera rękę i znowu odwraca się do okna. O nie, tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.
- Nie odczepię się. Nie licz na to. Gadaj i mnie nie denerwuj – patrzy się na mnie jak na idiotkę, kręci głową i poddaje się.
- Też ci muszę coś powiedzieć.
- Powinnam się bać? - przed oczami mam najczarniejsze scenariusze.

- Nie, spoko. Po prostu też ci nie powiedziałem, że kogoś mam - na mojej twarzy pojawia się szok.
- Tak? Yyy… To fajnie - przywołuję uśmiech. - Opowiadaj - chyba zadowoliła go moja reakcja.
- No, znamy się od paru miesięcy. Jest o dwa lata młodsza. Spotykaliśmy się przez jakiś czas. Zaczęło mi zależeć… Teraz jest dla mnie całym światem. Olka zmieniła wszystko. Nawet nie zdajesz sobie sprawy jakim chujem kiedyś byłem. Gdyby nie ona… nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić. Pierwszy raz w życiu się zakochałem - nie wie jak mi o tym powiedzieć. Ledwo co składa wyrazy w spójne i poprawne zdania. Tak jakby bał się mojej reakcji. Uśmiecham się.
- To cudownie! - mówię automatycznie. - Bardzo się cieszę, że jesteś szczęśliwy. Naprawdę, nawet nie wiesz jak bardzo - przynajmniej ty.
- Przepraszam, że tak późno ci o tym mówię, ale nie chciałem zapeszać. Nie wiedziałem jak to wszystko wyjdzie, ale teraz już wiem. Kocham ją i chcę z nią być.
- Rozumiem. I mam nadzieję, że wam się uda. Życzę ci jak najlepiej i cieszę się twoim szczęściem – ciągle się uśmiecham.
- Dzięki, naprawdę twoje wsparcie jest dla mnie ważne.
- No nie… na żarty - śmieję się. - Myślałeś że co? Jestem twoją siostrą, życzę ci jak najlepiej, przecież wiesz - mówię szczerze, przeraża mnie to, jak bardzo szczerze.
*
Od tego czasu Kordian dużo opowiadał o swojej dziewczynie. Ja wytrwale słuchałam, doradzałam mu i wspierałam, kiedy tego potrzebował. Naprawdę ją kochał i to było widać, a ja z radością patrzyłam na to, jak rozkwita za jej przyczyną. Sama także postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. W tydzień po rajdzie zdecydowałam się zadzwonić do Dawida i umówiliśmy się na mieście. Powiedziałam mu wszystko, co leżało mi na sercu, a mianowicie, że nic do niego nie czuję i że jest dla mnie tylko jak dobry kumpel. Ciężko to przyjął, ale wierzę w to, że z czasem będzie coraz lepiej. Dopiero później zorientowałam się jaki był prawdziwy powód podjęcia takiej a nie innej decyzji i dotarło do mnie w co ja się wkopałam.

CZĘŚĆ 2

ON I ONA

„Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,

nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą(…)
wszystko przetrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje.”
1 List do Koryntian

*

- Czy ty to widzisz?! Czy widzisz co ona kupiła?! Boże, ją puścić na zakupy, przecież ja jej tego nie dam - pokazuje mi zdjęcie na telefonie, które właśnie wysłała mu jego mama. Widnieje na nim para kolczyków i zawieszka. Wszystko w czerwieni. Kordiana oczywiście ponosi, bo aż tak straszne to to nie jest, ale w sumie to ma rację… Nie jest to prezent od chłopaka dla dziewczyny, którą kocha. Ola kończy dziś czternaście lat, więc Kordian wysłał ją na zakupy, podkreślając, że ma kupić coś delikatnego i kobiecego.
- Przecież to jest jak dla mojej babci - śmieję się z niego, ale rzeczywiście jest. Komplet ze zdjęcia byłby idealny dla babci na imieniny.
- Ale czemu ty panikujesz? Weź mój telefon, zadzwoń do niej i spokojnie porozmawiaj. Zapytaj się jej gdzie to kupiła, to pójdziemy po szkole i wymienimy na coś przyzwoitego, i po problemie - staram się go uspokoić. Bierze telefon i dzwoni. Okazuje się, że jego mama była w sklepie, który znajduje się dziesięć minut drogi od naszej szkoły.
- Dobra, mamo - rozłącza się. - Pójdę to wymienić, ale najpierw będę musiał iść do matki do pracy żeby to wziąć, razem z rachunkiem. Zejdzie tak z godzinę, musimy się wyrobić, bo o w pół do czwartej będzie Olka. Pójdziesz ze mną? Masz w ogóle jakiegoś busa o tej porze? Wiesz, to inaczej… zawsze lepiej jak dziewczyna doradzi.
- Spoko, nie ma problemu. Od razu mam busa, także normalnie mogę iść z tobą - od razu czyli po dwóch godzinach.
- Dzięki wielkie.
- Zawsze możesz na mnie liczyć - nikt nie zdaje sobie sprawy ile w tym jednym zdaniu mieściło się słów, obietnic i uczuć.
*
Po lekcjach idziemy do miejsca pracy mamy Kordiana. Kiedy jesteśmy już na miejscu ukazuje się nam elegancko ubrana kobieta z krótko ściętymi czarnymi włosami i okularami na nosie. Od razu widać podobieństwo. Widzę w oczach ten sam błysk, a kiedy dostrzega swojego pierworodnego od razu jej twarz rozjaśnia uśmiech. Niestety, Kordian nie jest w tak dobrym humorze jak jego rodzicielka.
- Cześć, kochanie - uśmiecha się pełnym miłości spojrzeniem.
- Cześć, mamo - Kordian zachowuje poważny wyraz twarzy. Przenosi na mnie wzrok. - To jest Asia, moja koleżanka z klasy - ciepło mi się robi na sercu, kiedy zdrabnia moje imię.
- Dzień dobry - podaję jej dłoń, a ona wymienia ze mną uścisk.
- Miło mi cię poznać, Asiu. Kordian dużo o tobie opowiadał - rumieńce pojawiają się na mojej twarzy, a kiedy spoglądam na mojego towarzysza, zauważam, że nie tylko na mojej.
- No dziwne, jak spędzam z tą wredotą tyle czasu - nabija się ze mnie nawet przy swojej mamie, ale nie przeszkadza mi to i śmieję się razem z nim.
- I vice versa, Kordian - wystawiam mu język, zapominając na chwilę, że nie jesteśmy sami, ale jego mama ciągle się uśmiecha.
- Masz tutaj prezent i rachunek - mama Kordiana wyciąga do niego rękę z wymienionymi wcześniej przedmiotami. - Jak już coś wybierzesz to wyślij mi zdjęcie.

- Spoko, do później, mamo - przepuszcza mnie w drzwiach, ale jego mama nas zatrzymuje.
- Nie dasz nawet buziaka matce? - patrzy na Kordiana wyczekująco. On spogląda na mnie i jakby czekał na przyzwolenie. Ledwo zauważalnie kiwam głową. Podchodzi do swojej mamy i delikatnie całuje ją w policzek.
- Na razie, mamo.
- Do widzenia - ledwo zdążyłam powiedzieć, nawet nie podałam jej ręki, bo ten uparty jak osioł facet popycha mnie ku drzwiom. Kiedy już jesteśmy na dworze postanawiam w końcu powiedzieć co myślę. - Czemu ty jesteś dla niej taki oschły?
- Bo mnie denerwuje, o wszystko ma pretensje - odpowiada wielce urażony.
- Ale przecież ona nic nie zrobiła. Prezent wybrała według własnego gustu, z resztą sam ją o to prosiłeś, więc się nie sap. A po drugie to twoja mama i wypadałoby odzywać się do niej normalnie, bez żadnych fochów - jestem pewna siebie, bo wiem, że mam rację.
- Mogłabyś ze mnie zejść? Moja matka, moja sprawa - jakby ktoś mi w pysk dał. Pierwszy raz odezwał się do mnie takim tonem. Wkurzył się i to porządnie. Ma rację, jak zwykle musiałam się wtrącić tym swoim niewyparzonym ryjem. Postanawiam się nie odzywać, bo tylko pogorszyłabym sytuację. Idziemy w milczeniu do sklepu, w którym jego mama kupiła prezent dla Olki. Wchodzimy do środka w ciszy. Kordian informuje sprzedawczynię czego szukamy - „prezentu dla ukochanej na jej urodziny". Popatrzyła na mnie zdziwiona, ale nie skomentowała. Podprowadziła nas do jednej z gablot, w której znajdowały się zawieszki różnego rodzaju, w różnym kształcie. Około trzydzieści sekund zajęło nam ogarnięcie wzrokiem świecidełek. W jednym momencie, jak na zawołanie, jednocześnie wskazaliśmy na prawy górny róg gabloty. W tej części znajdowały się serca, symbole miłości. Spojrzałam na niego i zobaczyłam ten znajomy błysk w oku. Więc wybór zapadł. To właśnie w prawym górnym roku znajdowało się dość dużych rozmiarów serce, którego jedną połówkę zdobiły maleńkie brylanciki. Skojarzyło mi się to z dwójką ludzi, dwoma połówkami - tak różnymi, a jednak tworzącymi całość. Kordian nie pytając o nic więcej poprosił o zapakowanie wspomnianego serca. Wyszliśmy, nawet nie chciałam z nim rozmawiać.
- Idę na busa, bo się spóźnię - nie patrzę mu w oczy.
- Aśka, dziękuję.
- Spoko, nie ma sprawy - chcę jak najszybciej odejść.
- Nie rób tego, proszę cię - nie rozumiem.
- Czego mam nie robić?
- Trzymaj się, do jutra – przytula mnie i odchodzi w kierunku przystanku, na którym wysiada Olka. W jednej ręce trzyma różę, w drugiej dowód swojej bezgranicznej miłości.
Czego mam nie robić? Może byś się tak łaskawie wrócił i mi to wyjaśnił?
*
Rozpoczął się drugi miesiąc nauki. Zaczęłam się już nawet przyzwyczajać do nowego trybu życia: szkoła – Kordian – dom; dom – szkoła – Kordian. Wszystko się ustabilizowało i złapało stały, regularny rytm. Panowałam nad sytuacją, a także w końcu nabrałam pewności siebie. Wiedziałam, że ode mnie zależy to, jak potoczy się dalej moja historia i w końcu zrozumiałam, że to ja podejmuję decyzje o sobie i o wszystkim co ze mną związane. Przestałam przejmować się tym, co robią i myślą inni, szczególnie na mój temat. Dzięki Kordianowi poznałam swoją wartość, poczułam że jestem potrzebna. Jego związek też dużo zmienił. Olka przewijała się między nami bardzo często, choć nigdy nawet jej nie widziałam. Jemu przynosiła szczęście, ukojenia, dawała miłość. Ja szczerze ją za to podziwiałam, a nawet byłam wdzięczna, że mogę go widywać tak szczęśliwego i zadowolonego z życia. Jednak miałam do niej dystans. Każdego dnia analizowałam czy jest GO warta. Bałam się, że zrobi mu krzywdę. Oczywiście nawet nie poruszałam tego tematu, bo chciałam żyć. Zdawałam sobie sprawę z tego, że nie pozwoli powiedzieć na nią złego słowa. Z resztą, ja nawet nie chciałam tego robić. Zwyczajnie miałam wątpliwości i obiecałam sobie, że będę go chronić na tyle, na ile będę mogła. Czy mu się to podoba czy nie.

*

Siedzimy na ławce i czekamy na busa. Raz na czas wyciągam z kieszenie telefon, by odpisać nowopoznanemu chłopakowi z sąsiedniej szkoły. Nic ważnego, po prostu miło nam się pisze. Kordian przerywa swoją opowieść o ostatniej imprezie.

- Ej, gadasz ze mną czy siedzisz na telefonie? - mówi Kordian jak zwykle urażony tym, że nie skupiam całej swojej uwagi na nim.

- No przecież cały czas cię słucham - odpowiadam mu, jednocześnie odpisując na sms'a.

- To widzę grubsza sprawa jak ty już nie ogarniasz co się dzieje wokół ciebie - śmieje się.

- Ja zawsze ogarniam - podnoszę wzrok i patrzę mu w oczy. - Nigdy o tym nie zapominaj, bo byś mnie uraził w ten sposób - Kordian wykorzystuje sytuację i zabiera mi telefon.

- Hmmm, jesteś bardzo interesująca. Oj, dziękuję za komplement. I nawet buziaczki są… i to ile tych buziaczków - czyta bezczelnie moje wiadomości, a drugą ręką mnie przytrzymuje żebym nie dosięgła mojej komórki. - Ponad dwa tysiące sms'ów?! I ty mi o tym nie powiedziałaś? Oj, nie szkodzi, sam nadrobię i wprowadzę się w temat.

- Kordian, do jasnej cholery! Oddaj mi ten telefon! - wkurzam się coraz bardziej.

- Dlaczego? To jest bardzo ciekawe… Oooo, podobasz mi się! - świetnie się bawi, nadal czytając naszą konwersację, której w ogóle nie powinien był widzieć.

- Kordian! - gwałtownie odwraca głowę i patrzy mi w oczy.

- Tylko wiesz, nie zrób go w chuja, tak jak Dawida. Czas już zaprzestać traktowania facetów jak zabawki na chwilę - nie wierzę w to, co właśnie usłyszałam. Nie, ja nie śnię. A przede mną stoi mój przyjaciel i patrzy na mnie wzrokiem pełnym zawodu. Czuję łzę spływającą po moim policzku, wyrywam mu mój telefon.

- Dziękuję za szczerość, kochanie. I cieszę się niezmiernie, że Ola jest inna niż ja… O czym ja mówię, przecież to ideał - podnoszę plecak i zarzucam go sobie na ramie. - Na razie, braciszku – odwracam się do niego tyłem i ruszam w kompletnie przeciwną stronę niż powinnam iść, ukrywając przed nim łzy, które pojawiają się jedna za drugą.

- Aśka! - odwracam się i widzę, że chce za mną iść, ale podjeżdża jego autobus i się wycofuje.

Idę przed siebie, chcę od tego uciec, tak jakbym nigdy w życiu tego nie słyszała. Nie, nie dociera do mnie jak on mógł coś takiego powiedzieć. Przecież dobrze wie jak było z Dawidem… Przynajmniej wiem co o mnie myśli. Przyjaciel od siedmiu boleści. Ja za nim zawsze, a on w dupie, bo po co się będzie przejmował. Zabolało, i to porządnie…

Jestem już na PKSie, myślami ciągle na tej nieszczęsnej ławce. Od piętnastu minut mam 23 nieodebrane połączenia. Nie mam ochoty teraz z nim rozmawiać, nie chcę go widzieć ani słyszeć, myśleć o nim też nie chcę. Kiedy siedzę już w busie mój telefon wibruje. Jezu, znowu…? Oj, nie, to sms:

„Przepraszam, nie wkurzaj się. To nie tak miało zabrzmieć, przecież wiesz…"

No właśnie nie kurwa, nie wiem. Chciałabym wiedzieć.

„Następnym razem najpierw pomyśl, później mów"

Wystukuję na klawiaturze słowa pełne bólu i zawodu po czym wyłączam telefon.

*

Na następny dzień oczywiście wybaczyłam mu tych kilka słów za dużo. Niby wszystko miało wrócić do normy, ale oboje bardzo dobrze wiedzieliśmy, że w moim sercu pojawiła się głęboka rana, a między nami wyrósł gruby mur, bardzo ciężki do zburzenia i cholernie wysoki, za wysoki, by go przeskoczyć. Spotykaliśmy się niby tak jak dawniej, ale to nie było to samo. Rozmawialiśmy tylko o szkole, później tematu nie było. Nie zamierzałam tego zmieniać. To Kordian do tego doprowadził, a skoro jemu to pasuje… proszę bardzo. Żyliśmy w takiej „separacji" przez tydzień. Jednak któregoś dnia, kiedy przyszłam do szkoły i go zobaczyłam… Wiedziałam, że coś się stało. Podeszłam do niego, podniósł głowę – jego oczy były jedną wielką pustką. Ten sam facet, dzięki któremu uśmiechałam się każdego dnia i miałam chęć do życia,

dziś patrzy na mnie jak na obcego człowieka. Czoło ma zmarszczone, a oczy… Oczy, które tak bardzo kocham, były nieobecne. Siedział na podłodze, schyliłam się i go przytuliłam, jak zawsze na powitanie.
- Cześć, kochanie - daje mu buziaka w policzek. Udaję sztucznie zadowoloną z otaczającego mnie świata i bezproblemową przyjaciółkę, byleby tylko nie dostarczać mu zmartwień.
- Cześć - głos ma ponury i zachrypnięty.
- Co tam? - staram się.
- A nie widać?
- Właśnie niestety widać, że jak się zaraz nie uśmiechniesz do mnie to dostaniesz w ten swój pusty łeb - pocieszanie nigdy nie było moją mocną stroną.
- Aśka, nie dziś, proszę cię. Nie obraź się, ale chcę być sam - oczywiście robię to co mi każe. Siadam obok niego i kładę głowę na jego ramieniu. Milczymy, ale razem. W takiej atmosferze mija nam cały dzień. Jestem z nim cały czas myślami, duchem i ciałem. Staram się go wesprzeć i mam nadzieję, że to odczuwa. Wymyśliłam sobie, że porozmawiam z nim po szkole. Właśnie skończyła się ostatnia lekcja.
- Kordian, idziemy połazić. Dawaj, zbieraj się - mówię, podając mu kurtkę.
- Aśka, ja naprawdę nie mam dziś ochoty na spacery - że niby mam cię zostawić? Chyba śnisz.
- Ale ja się nie pytam ciebie o zdanie. Dawaj, idziemy do parku. Dotlenisz się - jestem zdecydowana i nie przyjmuję żadnego sprzeciwu.
- Nie wygram, prawda?
- Nie - uśmiecham się i biorę go pod ramię po czym wychodzimy ze szkoły.
*
Męczę go już piętnaście minut, a ten normalnie jakby głos stracił. Nie wiem co się stało, ale zaczynam się poważnie martwić. Siedzi na ławce z głową odchyloną do tyłu. Ma zamknięte oczy. Cierpi, widzę. Ale nie wiem jak mogę mu ulżyć… Najchętniej przejęłabym to całe cierpienie na siebie. Ostatnie podejście.
- Kordian - używam swojego najostrzejszego głosu. Nie działa, trudno. Wstaję, biorę plecak. Spoko, jak chcesz. - To widzę, że tu nic po mnie, na razie - łapie mnie za rękę.
- Siadaj - kamień spada mi z serca, ale unikam jego wzroku. Nie zniosłabym tego bólu. - Jest chujowo, no - nie odzywam się, cierpliwie czekam, aż się otworzy. - Pokłóciłem się z Olką wczoraj. Nawet nie wiem dokładnie o co. Od słowa do słowa i wyszło tak, że od wczoraj od 14 nie mam z nią kontaktu. Pewnie się pogodzimy, ale mam wyrzuty sumienia, że do tego doprowadziłem. Ona jest całym moim życiem. Jak jest na mnie zła to mi serce pęka. Nie potrafię się odnaleźć - nie musisz mówić, wystarczy, że wyglądasz jak wyglądasz.
- No cóż… tak się czasem zdarza w związku. Trzeba się czasem pokłócić, inaczej byłoby nudno - staram się to obrócić w żart, ale widzę że się krzywi. - Kochanie, to że się będziesz zamartwiał i zastanawiał nic nie zmieni. Przecież nie możesz oczekiwać, że będziecie zgadzać się we wszystkim… Kochacie się, okej, ale to wszystko nie jest takie proste.
- Wiem, Aśka. Ale mi nie o to chodzi. Po prostu wiem, że mogłem uniknąć, a tego nie zrobiłem. Nie staram się wystarczająco - cały Kordian, jednym uchem wlatuje, drugim wylatuje.
- Nie możesz siebie o wszystko obwiniać, zrozum. Wina zawsze leży po obu stronach. Wiem, że ją kochasz, ale nie możesz tak do tego wszystkiego podchodzić. Związek to nie tylko dobre chwile, ale też te gorsze. Musicie po prostu chcieć i walczyć o to, co dla was najważniejsze, a na pewno wam się uda. Trochę cierpliwości, dajcie sobie czas. Nie oczekuj zbyt wiele po miesiącu razem. Wy się jeszcze poznajecie…
- Myślisz, że powinienem odpuścić? Zadzwonić? Co mam robić? - to już są oznaki desperacji.
- Ja ci nie mogę mówić co masz robić. To jest twoja dziewczyna i twoja decyzja, ale mogę ci doradzić. Według mnie za bardzo się nakręcasz. Musisz trochę wyluzować. Nie oddawaj jej siebie tak od razu, całego… to nie jest dobre. Jak się nasycicie sobą przez pół roku to co będzie później? Po prostu się sobie znudzicie, a tego jak widzę byś nie chciał - uśmiecham się. - Kordian, wiem że pierwszy raz się zako-

chałeś i w ogóle jesteś w siódmym niebie, ale odpuść i daj na luz, bo zjebiesz to na starcie – a tego byśmy nie chcieli.

*

Dzień, w którym Kordian po raz pierwszy pokłócił się ze swoją dziewczyną poszedł w zapomnienie, no po prostu się pogodzili. Dobrze było zobaczyć go nazajutrz uśmiechniętego od ucha do ucha. Oczywiście moje słowa składające się w kazanie, którego nie cierpi, gówno dały. Zwyczajnie odpuściłam. Powiedziałam sobie, że nie będę się wtrącać i jednocześnie wzięłam na siebie odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenie. Wiedziałam, że daliby za siebie zabić, ale jednak… Mam nadzieję, że będą ze sobą jak najdłużej dając sobie nawzajem szczęście i miłość, bo nie chcę go już więcej takiego widzieć… Jakby mu połówkę serca zabrali.

CZĘŚĆ 3

ON I JA

„Każda nienawiść,
każda pięść
wyciągnięta przeciw bratu – jest przegraną.”
Stefan Wyszyński

*

Kocham Cię, brat.

*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kasiaciap97, dodano 26.05.2014 18:51

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.